Nr. 51. Kraków, Piątek, 4 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 6 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Niezwykły objaw.

Senzacją dnia politycznego we Wiedniu — nie w sferach poselskich, którym, na ogół wziąwszy, rzecz cała się nie podoba — ale w szerokich warstwach publiczności, żywo interesującej się ruchem politycznym, jest fakt złożenia mandatu poselskiego przez posła ze Spaleto ks. Bulica z powodu tego, że zaprotestowanego jego mandatu Izba dotychczas nie zaweryfikowała.

Powód ten jako jedyny wyraźnie podkreśla ks. Bulic w liście swym do prezydenta Izby, powołując się na odnośny paragraf (41) nowej ordynacji wyborczej, który brzmi:

„Izba posłów zarządza wstępne obrady nad aktami wyborczymi i po przedłożeniu sprawozdania rozstrzyga o ważności każdego wyboru najpóźniej w ciągu jednego roku po dokonaniu wyboru. Jeżeli przed upływem tego terminu odnośna komisja dla wstępnych obrad (legitymacyjna) nie przedłoży swojej ustawy, winien prezydent przedmiot ten wczas postawić na porządku dziennym, a ustanowiony przez Komisję, lub jeśli to się nie stało, przez prezydenta referent ma bez poprzednich obrad zdać sprawę Izbie i przedłożyć wniosek, Izba zaś na tej podstawie wydaje rozstrzygnięcie. Przedmiot ten nie może być na podstawie uchwały Izby usunięty z porządku dziennego".

Tak mówi ordynacja wyborcza — a praktyka dotychczasowa wykazuje co innego. Wprawdzie dochodziły nas z Wiednia odgłosy burzliwych nawet posiedzeń Komisji legitymacyjnej, na których rozpatrzenie wniesionych protestów przeciw posłom z Galicji, którzy się największymi szwindlami wyborczymi dostali do parlamentu, poprzydzielano do referatu ich przeciwnikom politycznym — ale na tem koniec. Spodziewane unieważnienie tego i owego mandatu odroczyło się w nieskończoność, a tem samem upadło. Tymczasem zaś z winy nie wiedzieć czyjej opieszałości rzecz całą pogrzebano i po parlamencie chodzi sobie swobodnie co najmniej dziesiąta część posłów, którzy tam właściwie nie mają prawa należeć. Możemy to tem śmielej stwierdzić, że przeciw wyborowi żadego z posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego nie wniesiono protestu, czego o innych posłach galicyjskich, nie ze wszystkiem można powiedzieć.

Od pierwszych wyborów powszechnych na podstawie nowej ordynacji minęło już więcej, niż półtrzecia roku, dawno upłynął także przewidziany tą ustawą rok, w którym można było dyskutować na Komisji legitymacyjnej o zaprotestowanych — ale zaweryfikowania najbardziej atakowanych mandatów przez Izbę ani rusz nie możemy się doczekać.

Ks. Balic wystąpieniem swojem dał dowód niezwykle sumiennego pojmowania obowiązków poselskich, wprost wyjątkowego. Czy jednak znajdzie naśladowców — to inna rzecz. Tak wygodnie jest przecie przebywać w stolicy państwa i brać djety, nawet gdy parlament nie obraduje. A protesty? Eh, któżby tam sobie dużo z tego robił — nieprawdaż panie Battagljo, Germanie i tym podobni „z woli ludu" wybrańcy, niebożczyków, wychodźców i tym podobnych właściciele wytumanionych legitymacji wyborczych...

Franciszek Stefczyk.

Nazwisko powszechnie poważane w całym kraju. Przed prawdziwą zasługą muszą ugiąć czoła nawet nieprzyjaciele polityczni, którzy nie mogą mu darować, że wstąpił do ludowców, a nie do innej jakiej partji — każdej byłby chlubą i ozdobą. A dr Stefczyk interpelującym go odpowiada zawsze, że od pierwszych lat swojej działalności publicznej był ludowcem z przekonań i czynów, nie występował tylko przedtem politycznie.

Dziś nazwisko to pojawia się na wielu ustach, bo niedawno minęło 25 lat od czasu, gdy Stefczyk rozpoczął swą służbę, a 10 od założenia kierowanego przezeń patronatu kas Raiffeisena— ale jubileusz ten minął cicho bez żadnych parad, bo najważniejsza w tem osoba — on sam — dowiedziawszy się o przygotowaniach, jakie robić poczynały kasy Raiffeisena, zaklął je na wszystkie świętości, by dały temu pokój. Pozostaje jednak inna droga uczczenia zasług tego męża — piórem.

Skorzystał z tego docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Bujak i wystąpił na łamach warszawskiego „Ekonomisty" z dłuższą monografją — bardzo dobrą także sylwetkę zamieścił St. Posner w marcowym zeszycie *„Krytyki"*, skąd ważniejsze ustępy przytaczamy:

„Stefczyk był i jest przedstawicielem wybitnym i wysoce utalentowanym tego typu ludzkiego, który uważam za polski, równie polski i najliczniejszy obok biegunowo przeciwnego typu polskiego zaświatowca romantyka. Czego ten człowiek nie zrobił, nie wyrobił, nie wypracował myślą niezmordowaną, dziesięcioma palcami pracowitymi! Gdy wychodził w pole — był sam. Nikt prawie z rówieśników, z którymi poprzysięgli sobie w pacholęcym rozmarzonym roku szkolnym „pracować dla ludu" — nie rozumiał go. Chłop bał się, polityk węszył rywala, rząd autonomiczny wzruszał ramionami na wywody śmiałka, który ważył się występować z poglądami, z radami, z wnioskami, jakich on, rząd, na własnem suknie zielonym nie oglądał jeszcze!

Stefczyk nie zraził się, nie zrażał się codziennie w ciągu długich lat niepowodzeniem, zawodami. Czuł, że broni dobrej sprawy, a że zrozumiał ją jako możliwą i wykonalną — wiedział, że zwyciężyć musi. Powiedział sobie trzeba, aby lichwy na wsi już nie było. Trzeba, aby chłop nauczył się handlu. Trzeba, aby, gdy nie jest przedsiębiorcą, wytwórcą i przetwórcą, tworzył najproduktywniej, sprzedawał dzieło, w takim herkulesowym trudzie dokonane, po najlepszych

---

BOHDAN ŁEPKI. 3

W Kasynie.

(Z Ukraińskiego).

(Ciąg dalszy.)

Profesorowi nie idzie. Wytrząsa pozostałe drobne i woła służącego.

— „Macie tu resztę mej pensji, sto koron. Oddacie mi je, gdy będę szedł do domu. Ale wcześniej nie! Rozumiecie? Choćbym prosił, groził, choćbym bił, nie dajcie. Dobrze?"

— „Owszem, bardzo proszę", — odpowiada grzeczny sługus, chowając stukoronowy banknot.

— „A teraz przynieście butelkę czerwonego wina, tego *„drachenblutu"*, czy jak się tam ono u djabła zowie".

— „Korona wizo".

— „Dwie *„besser"*.

— „I dla mnie dwie".

Gra staje się zajmująca...

Panowie wypijają *„drachenblut"*. Na stole zjawiają się papiery, z początku małe potem coraz większe.

— „O, tak, to rozumiem! — chwali sobie kasjer... To po męsku, tamto było dzieciństwo".

— „Po pańsku" — dodaje leśniczy, dobywając grubszych pieniędzy z kieszeni.

— „Ilekroć widzę wysoką grę, zaraz mi się przypomina zdarzenie z lat dziecinnych. Mogłem wtedy liczyć jakich lat dziesięć. Na imieninach zasiedli dziedzice do kart. Boże! jak woda przelewało się złoto z rąk do rąk, a papierki ci latały, jak —".

— „Jak jesienne liście" — dokończył lekarz.

— „Jak jesienne liście — powtórzył leśniczy, aż prawie wszystko znalazło się w kieszeni pana Napolskiego, który zwykle ogrywał swych partnerów, nie przymierzając, jak pan dyrektor".

— „Tylko bez przytyków" — zastrzega się zadraśnięty kasjer.

— „Broń Boże — ciągnie dalej leśniczy, ja tylko tak dla przykładu. Otóż pan Napolski ograł swych kolegów Hulackiego i Tyszeckiego. Wtedy Hulacki, żeby się odegrać, krzyknął: „Turek wizo!" „Tatarka odemnie — dodał Napolski, który, jakkolwiek wygrywał, był szlachetnym człowiekiem".

— „Jużem raz prosił pana dyrektora opowiadać bez okazji".

— „Przepraszam — to tylko nawiasowo. Otóż: Tatarka odemnie — dodał Napolski. „A odemnie Wiszniów" — krzyknął Tyszecki. A trzeba panom wiedzieć, że Turek był to ulubiony koń Tyszeckiego, bezsprzecznie najładniejszy w całym powiecie, Tatarką nazywano folwark Napolskiego, a Wiszniów to była wieś Tyszeckiego. Owóż „Wiszniów odemnie" — krzyknął Tyszecki i...

— „I co? co?" — pytali zaciekawieni gracze.

— „I przegrał" — zakończył swe opowiadanie leśniczy.

— „To były czasy, moi panowie — zakonkludował kasjer. — Było w tem coś szczerego, coś wzniosłego. A dzisiaj co? Ciupiesz tego koronowego, i nie oglądaj się, żeby nie podpatrzyła żona. To były czasy, moi panowie!"

I gracze poczęli jeden po drugim wzdychać.

— „Pięć koron majzel".

— „Pierwsza za pięć, druga za pięć, pierwsza darmo, druga za pięć, a panu profesorowi jak dać?"

— „Ja odbijam — odparł profesor, któremu widocznie przyszła dobra karta. — Hilary! — dawajcie pieniądze!"

— „Jakie pieniądze?"

— „Te, które wam dał przed godziną."

— „Przecie pan mówił..."

— „Nic nie mówiłem. Dawajcie pieniądze, bo nie mam czasu. Nie róbcież durnia ze mnie. Dawajcież!"

— „Nie dam!"

— „Co? nie dasz mi moich pieniędzy! Zobaczymy!" — i podnosi się z miejsca.

Hilary ucieka. Profesor za nim.

(C. d. n.)

cenach, z największym zyskiem. Trzeba bowiem zdobyć chłopa dla kultury i dla narodu. Wobec powszechnej nędzy i głodu — „kultura“ oznacza frazes, pusty orzech powleczony złoconem papierem pożądania i tęsknoty. Trzeba tedy, aby ten chłop nie był głodomorem, aby wśród jego niezliczonych szeregów zapanował jaki taki dobrobyt, aby grzęskie moczary niedojadania, lichwiarskich procentów, ciemnoty, łajdactwa, przerżnąć jedną, drugą arterją drenów, rzucić na nie gościniec, obsadzić go drzewem, wytknąć na tym gościńcu, kultury i bytowania narodowego cele godziwego życia.

Kiedy w roku 1889 występował z żądaniem zakładania spółek kredytowych systemu Raiffeisena, nikt go słuchać nie chciał. Zarówno Zjazd Kółek rolniczych, jak Sejm — odmówił poparcia. W końcu r. 1908 było już 880 spółek oszczędności i pożyczek (w tej chwili jest ich pewnie już tysiąc). Jest przy nich 27 spółek handlowo-rolniczych i tp.

Okręgi działalności tych spółek obejmuje około 3000 gmin z trzema milionami ludności. Członków liczyły te spółki około 200 tysięcy, udziały członków wynoszą około półtora miljona koron, wkładki oszczędności powyżej 30 miljonów w 54 tysiącach książeczek wkładkowych; rachunek pożyczek wynosił r. z. 1908 — 32 miljony koron na 6 — 6 i pół proc., koszta administracyjne wynosiły trzy piątych proc. kapitału obrotowego; fundusz rezerwowy urósł do wysokości 1 i ćwierć miljona koron! Wreszcie po 15 latach mizoneizm otoczenia był pokonany. Założono przy Wydziale krajowym Patronat czyli Sekretarjat centralny spółek i wszelkich wogóle zrzeszeń handlowych i przemysłowych włościańskich i kierownikiem tego Sekretarjatu został Stefczyk. Teraz dopiero dostał się na wyżynę, na której mógł całkowicie skrzydła rozwinąć. Powstaje „Centralna Kasa dla spółek rolniczych“, dostatecznie uposażona. Nie chciał dopuścić Stefczyk, aby Galicyjskie spółki dostały się pod patronat centralnej Kasy wiedeńskiej, zakładanej w najlepszej myśli działaczy austrjackich dla wspomagania i kierowania działalnością, stowarzyszeń drobnego kredytu wiejskiego. Jużby Galicja nie wiele zarobiła na tej opiece kredytowej.

Pole pracy rozszerza się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Nie wystarczają Stefczykowi kadry instytucji, którą do życia powołał. Rozumie, że jego wielka praktyczna idea może urzeczywistnić się tylko wtedy, gdy zawodowa organizacja rolników, jako takich dokonana; gdy organizacja ta nie będzie dobrowolna, a przymusowa, jak organizacje innych zawodów. Taka prosta zdawałoby się sprawa? Któż jej nie pojmie? Kto protestować będzie?

Kto protestować będzie? Kto z pomocą nie pospieszy? Życie odpowiada: mało kto, prawie nikt, nikt. Stronnictwa polityczne muszą być pozyskane, aby myśl najprostszą popierały w Sejmie. Cóż może być oczywistszego dla stronnictw, popierających „interesy ludowe“?

Organizacja zawodowa rolników jako takich, płacących najmniej 5 kor. podatku gruntowego, objęłaby wszystkich samoistnie na roli pracujących, skończyłoby się z organizacją „stanową“ rolnictwa. Przy pomocy tej organizacji możnaby pomyśleć o celowej i na większą a jednolitą miarę zakrojonej polityce agrarnej; możnaby oprzeć naukę rolnictwa na zgoła innych zasadach; idea asocjacyjna nabrałaby innego, żywszego, cudownego poprostu polotu i rozmachu. Nikt nie chce rozumieć tej najprostszej pod słońcem idei. „Beati possidentes“ boją się demokratyzacji („na cóż nam duńskie wzory“) obojętną (?) jest dla stronnictwa ludowego, zwalczają ją narodowi demokraci.

Rozumiał Stefczyk, że propagandę, dla tej idei prowadzić należy z mównicy sejmowej. Gdy nikt nie chciał być jej protektorem, sam podjął się tego zadania. Wstąpił do stronnictwa Ludowego, w r. 1908 wybrano go do Sejmu. Tu na samotnej placówce zapamiętale broni mandatu, który sam sobie wyznaczył.

Gorzko skarżył się Stefczyk w ostatniej kadencji na narodowych demokratów. Ale wie, że myśl jego zwycięży. Dziś — jutro po latach, kiedy stanął na zagonie o świcie dnia pracowitego, jakże przyjmowano jego pomysły? Kasy Raiffeisena, sklepy, handel — wszystko to były „dzikie pomysły niedowarzonej głowy“. A dziś? Spokojnem tedy okiem patrzy w przyszłość Franciszek Stefczyk“.

Nakoniec od siebie jeszcze dla całokształtu sylwetki podamy parę szczegółów biograficznych o pośle Stefczyku.

Urodził się w Krakowie 2 grudnia 1861 r. Odbywszy studja naukowe na uniwersytach w Krakowie i w Wiedniu, uzyskał stopień doktora filozofji. Przez lat 14 był profesorem krajowej średniej Szkoły rolniczej w Czernichowie (1884 do 1898) i w tym czasie założył Kółko rolnicze, pierwszą w kraju kasę Raiffeisenowską, następnie z pomocą Towarzystwa Kółek rolniczych, a potem kraju i rządu zorganizował i przez kilka lat prowadził „Praktyczne kursy handlowe“, wspólnie z dr Prażmowskim założył Bazar Kółka rolniczego w Czernichowie, a następnie „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie“, i prowadził ciągłą propagandę za Spółkami Raiffeisena, pomagając do ich zakładania w Galicji i na Śląsku. W r. 1898 ustąpił z Czernichowa i został — obok dyr. Prażmowskiego — drugim dyrektorem Związku handlowego w Krakowie. Gdy zaś w następnym roku Sejm utworzył Patronat dla Spółek Raiffeisenowskich, powołał Wydział krajowy dra Stefczyka na referenta, a następnie zamianował dyrektorem Biura Patronatu, któreto stanowisko dotąd zajmuje.

Dr Stefczyk jest także autorem kilkunastu znaczniejszych prac historycznych i ekonomicznych; między innymi napisał „Żywot Tadeusza Kościuszki“, uwieńczony I nagrodą konkursowego Towarzystwa im. Kościuszki, „Przewodnik handlowy dla sklepów Kółek rolniczych i wogóle dla sklepów mieszanych towarów“, „Podręcznik dla Spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena“, „O zakładaniu Spółek mleczarskich pod Patronatem Wydziału krajowego“ i t. d. Jest wreszcie redaktorem „Czasopisma dla Spółek rolniczych“.

Do wyrazów powszechnej czci dla Szanownego Jubilata przyłączamy się najserdeczniej.

Wszechpolski poseł protektorem hakatystów.

Mszana dolna, 1 marca 1910.

Z chwilą, gdy wola ludu (!) powołała p. Ptasia do pełnienia obowiązków poselskich, jesteśmy świadkami dziwnego widowiska. P. poseł, przejąwszy się we Wiedniu polityką prezesa Głąbińskiego, postanowił zasadę braterstwa z wszechniemcami zaszczepić w rodzimej, swojskiej glebie, w własnym okręgu wyborczym. I trzeba mu przyznać, że do celu dążył konsekwentnie. Jak się zaś sprawa miała w krótkości opowiem.

Mszana dolna, miasteczko, w którem przeważną większość stanowią chłopi, była też jak to samo z siebie wynika, zawsze przez nich samych rządzoną. I była zgoda i spokój, dopokąd poseł Ptaś nie zapragnał na krześle burmistrza względnie wójta, posadzić dyrektora tutejszej fabryki, Niemca z krwi i kości, który mimo dłuższego tutaj pobytu, nawet dobrze po polsku mówić się nie nauczył. Pamiętając, że czas to pieniądz, wziął się też zaraz do dzieła i rzeczywiście dokonał tego, że dotychczasowy wójt, chłop, musiał wobec wysoce nieprzyjaznych stosunków zrezygnować. P. poseł na to tylko czekał. Przy pomocy tak dobrze już znanych łajdactw wyborczych, był pewnym, że na burmistrza czysto polskiego miasteczka, potrafi przeprowadzić swego przyjaciela, jedynego reprezentanta niemczyzny p. Dubowego. Na razie jednak noga mu się powinęła. Wobec wykazanych jasno rażących nadużyć starostwo musiało wybory unieważnić i na następne przysyła już komisarza. P. poseł nie zraża się jednak pierwszą klęską, ale wszelkimi możliwymi i niemożliwymi środkami dąży do przeprowadzenia własnej listy radnych. Potrafił on przyprowadzić do urny i wychodźców amerykańskich, potrafiił umożliwić swoim stronnikom kilkakrotne głosowanie, a wszystko to na większą chwałę wszechpolskiej polityki. Teraz jednak, mimo protestu, starostwo wybory zatwierdziło, a p. Ptaś odkrył dopiero swoje zamiary. Trzeba jednak przyznać, że spotkał się z odruchowym protestem przeciwko tej niemieckiej kandydaturze. Panowie radni dali się jednak ugłaskać różnemi obietnicami i kandydatura p. Dubowego została zadecydowaną. Dzień 28 lutego zapisze się na zawsze w pamięci tutejszych mieszkańców, większością bowiem $^{2}/_{3}$ p. Dubowy został wybrany wójtem. Nie kwestjonujemy tu jego osobistych zalet, ale każdy musi nam przyznać, że jest to skandal, by w dzisiejszych zwłaszcza czasach, tak ważne godności autonomiczne oddawać człowiekowi, który czuje się Niemcem, tym językiem w domu się posługuje i który wcześniej czy poźniej wróci do swoich braci z nad Dunaju.

Nie jest to sprawa partykularna, jakby się może na pierwszy rzut oka wydawało, bo nic nie pomoże, że będziemy rozpisywać kwestjonarjusze na temat zachłanności niemieckiej, a równocześnie niedość, że pozwalamy im robić majątki na naszej ziemi, ale jeszcze dajemy im dowody takiej wdzięczności, jak to właśnie ma miejsce w Mszanie Dolnej.

Fakt to tem smutniejszy, że zaszedł jedynie dzięki usilnym zabiegom polskiego posła, który lepiej od innych powinien sobie zdawać sprawę z tak niebezpiecznego eksperymentu. Sądzimy jednak, że p. Dubowy zrozumie, jak fałszywą byłaby jego pozycja i ofiarowanej mu godności nie przyjmie.

Niezwykła przygoda.

— Wszak prawda, że nie wyglądam na mordercę?

— Co? Pan morderca? Ależ Don Eliaszu — mowiłem, dolewając mu piwa — to wprost śmieszne pytanie.

Don Eliasz, to prawdziwy poczciwota; najcierpliwszy i najuprzejmiejszy ze wszystkich urzędników telegrafu. Gdyby mu naczelnik kazał wytrzepać swe spodnie, uczyniłby to bez słowa protestu.

— A jednak! — jednak... bywają w życiu okoliczności, przychodzą chwile, gdy i najspokojniejszy człowiek...

— Mów pan, slucham — zawołałem z ciekawością.

Było to zimą roku 1878. W dykasterji naszej wprowadzono różne reformy, skutkiem czego zostałem bez miejsca i wyniosłem się do O.. gdzie mieszkała zamężna moja córka. Dobrze mi tam było; nie pracowałem wcale, jadłem, spacerowałem i spałem. Czasem z nudów przepisywałem zięciowi, który był urzędnikiem municypalnym, jego elaboraty. Wieczerzaliśmy wcześnie, o ósmej, poczem usypiałem wnuczkę, która podówczas miała trzeci roczek, a dziś urosła na hożą, szwarną panienkę, jakie i panu pewnie się podobają (spuściłem skromnie oczy i napiłem się piwa) — a później często szedłem na gawędkę do pani Nives, wdowy, która samotnie mieszkała przy ulicy de la Perseguida. Mieszkała ona w starem, wielkiem swem domostwie piętrowem z ciemną sienią i kamiennymi schodami. Bywał tam też częstym dościem Don Gerardo Piquero, były urzędnik celny na Portoriko. Biedak zmarł dwa lata temu. On przychodził przed godziną dziewiątą, ja zaś nigdy przed wpół do dziesiątej, odchodził natomiast punktualnie o wpół do dziesiątej, podczas, gdy ja zostawałem zwykle do jedenastej, a nawet dłużej.

Pewnej nocy odszedłem o zwykłej porze. Dodać muszę, że Dona Nives jest bardzo oszczędna, liczy się z każdą drobnostką, choć ma dość na dostatnie nawet życie. Nie oświeca więc schodów i ciemnej sieni i gdy Don Gerard odchodził, albo ja, służąca oświetlała zejście lampą kuchenną z góry. Gdy który z nas otworzył drzwi do sieni, ona zaraz zamykała drzwi od schodów i w ten sposób gość znajdował się w zupełnej ciemności. Otóż skoro tylko znalazłem się w tej ciemni, uczułem, że ktoś uderzył mnie po głowie i wbił mi cylinder aż na nos. Przerażony tym napadem upadłem w tył, a równocześnie zdawało mi się, że słyszę śmiech. Opamiętawszy się nieco, wyzwoliłem twarz z cylindra i jak mogłem najgroźniej zawołałem:

— Kto tu jest?

Nikt nie odpowiedział. Przez głowę przebiegły mi z szaloną szybkością różne myśli: rabusie, czy żartownisie, chcący się zabawić mym strachem. Wreszcie widząc, dzięki ulicznej latarni, że przy drzwiach nikogo niema, zdecydowałem się wyjść. Ledwie doszedłem do połowej dużej sieni, gdy ktoś uderzył mnie w kark, a grupa sześciu, jak mi się zdawało, zastąpiła mi drogę.

— Na pomoc! — zawołałem zdławionym głosem i cofałem się ku ścianie, podczas gdy równocześnie owi ludzie zaczęli przedemną podskakiwać i dziwacznie wymachiwać rękami. Omdlewałem ze strachu!

— Łotrze! dokąd idziesz tak pózno? — zapytał jeden z nich.

— Idzie okradać jakiegoś nieboszczyka. To jest doktór — rzekł drugi.

— Ach! więc to jacyś pijani — pomyślałem — i nabrawszy odwagi, krzyknąłem głośno:

—Z drogi, łajdaki! Niech się żaden nie zbliża do mnie, bo go na miejscu zabiję.

Równocześnie podniosłem żelazną laskę, którą darował mi mechanik arsenału, a którą wieczorem zawsze nosiłem.

Ludzie ci jednak zdawali się nie zwracać uwagi na moją groźbę i dalej dokoła mnie skakali i machali rękami. Oswojone z ciemnością oko, przy słabym świetle ulicznej latarni, dojrzało, że ustawicznie popychają jednego, widocznie najsilniejszego, albo najodważniejszego ku mnie, sami zaś kryją się poza nim. (C. d. n.)

Prosimy najuprzejmiej o nadesłanie prenumeraty za marzec najpóźniej do 5 b. m., gdyż z tym dniem wstrzymujemy bezwarunkowo wysyłkę wszystkim, zalegającym z prenumeratą.

Nowi prenumeratorzy otrzymają trzy bezpłatne premie książkowe w postaci pierwszych dwu zeszytów powieści »Ofiarny stos« i broszury »Huśtawka«.

Organizacja młodzieży ludowej.

(Głos chłopa.)

Pocieszające są dla mnie wiadomości, jakie rozchodzą się między ludem — o organizacji i przygotowaniu się do działalności ludowej młodzieży akademickiej na uniwersytetach.

My włościanie odczuwamy ogromnie brak życzliwej inteligencji ludowej — takiej, co z pomiędzy nas wyszła i dla nas chce pracować, która nas rozumie i z nami czuje i myśli jednako.

Obowiązkiem jest naszym — nas ludowców przyciągnąć i wychować młódź, którą do tego czasu wypaczano, karmiono strawą niezdrową, wyrabiono z niej lalki czarno-żółte.

Młodzież czuła, że źle ją wychowują —(śmielsze więc jednostki buntowały się) —i w pismach swoich skarżyła się społeczeństwu i wołała o ratunek.

W ostatnich czasach dużo się zmieniło na lepsze — chociaż jeszcze daleko do wzorowego kształcenia i wychowania młodego pokolenia na dzielnych obywateli kraju.

Ale nie mnie chłopu na zagonie o tem fachowo rozprawiać, jakkolwiek my chłopi mamy prawo a nawet obowiązek żądana, by organizowano szkoły wzorowe i wychowywano w nich nasze dzieci na ludzi użytecznych krajowi a nie na łaknących złotych kołnierzy szpad i szlif rządowców.

Wzrost Stronnictwa Ludowego przyczynił się do zdemokratyzowania społeczeństwa i młodzież poczuła w niem oparcie; sama siłą faktu łączy się i przygotowuje do pracy, od której ją odtrącano i odstraszano.

Cieszymy się ogromnie my chłopi, że nasi synowie w jednym szeregu chcą iść z nami. Obowiązkiem jednakże nas chłopów, jest dopomódz tej młodzieży ludowej, ułatwić jej przedewszystkiem pracę między nami. Należy się nam bliżej zapoznać ze stosunkami w gimnazjach i innych szkołach, a powinniśmy to uczynić temwięcej, gdyż wiadomem jest, że po wszystkich szkołach grasują bezkarnie wszechpolacy i już na ławie szkolnej wyrabiają kadry dla swych „wzniosłych" celów. Poznać też musimy i warunki, w których młodzież ta żyje. Obowiązkiem naszym jest również wejść w towarzystwa akademików ludowców. Stronnictwo nasze powinno dopomódz tym towarzystwom, bo przecież ci chłopscy synowie skądże mają wziąść centów na książki, czytelnie, na utrzymanie tychże, na wyjazd na wieś, i td. i td.?

Wiemy wszyscy, jak potrzebną jest oświata i jak wielkiem dobrodziejstwem na wsi jest czytelnia i książki... Wspierajmy więc jak kto może, krakowskie i lwowskie Koło Kościuszki T. S. L., zajmijmy się młodzieżą ludową i wychowujmy sobie inteligencję ludową, bo brak nam jej bardzo.

Jasiek Jarzębina,
ludowiec z Zakliczyńskiego.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z sali koncertowej.

Pierwszy koncert Ysaye'a.

Występy Ysaye'a należą do tego rodzaju momentów artystycznych, które nie potrzebują reklamy, ni zachęty; sukces ich z góry zawsze i wszędzie jest zapewniony, bo też tytuł „króla skrzypków") (— jeżeli wolno do artysty tej miary stosować tak zużyty, choć nie zawsze sprawiedliwie, frazes —) jemu dopiero przysługuje niepodzielnie. Trudno by chyba zresztą było znaleźć drugiego skrzypka, któryby w tym stopniu, co Ysaye jednoczył w sobie wszystkie zalety gry klasycznej, z jej całą szlachetnością, powagą i wdziękiem, a gdzie potrzeba, tam i z techniką niezwykłą, choć, rzecby można, niedostrzegalną, tak wszystkie jej trudności swobodnie są pokonywane, trudnoby szukać wrażeń podnioślejszych jeszcze i głębszych. Zdanie jednego z krytyków zagranicznych, przyrównujące dźwięk skrzypiec Ysaye'a do „jakgdyby głosu z nieba", przy którym „dzieła nawet średniej miary wydają się nieraz genialnemi", ani trochę nie mieści w sobie przesady; słucha się wszystkiego, co on gra z nabożeństwem i zachwytem, tym większym, że „dzieł średniej miary" nie spotyka się prawie zupełnie w repertuarze Ysaye'a. Jedynie może wczorajsza suita Godarda na dwoje skrzypiec mogła to określenie nasunąć, trzeba było jednak słyszeć jakie arcydzieło zrobił Ysaye z synem swym Gabryelem, (zdaje się doskonałym skrzypkiem) z tych sześciu mdłych nieco i wodnistych „duettinów"! Powodzenie, które wczoraj zdobyły, z pewnością w całości wykonawcom się należy. Resztę programu wypełniły przepiękna sonata b-dur Mozarta, efektowny koncert Vieuxtempsa, znów arcydzieło maestrji w wydobywaniu zeń niezwykłych jakichś piękności, oraz cały szereg drobniejszych utworów, wśród których Chaconna ze XVII w. Vitaliego nadzwyczaj ciekawą i cenną była dla nas nowością. *d. i.*

Z miasta.

Zabezpieczenie Wawelu przed pożarem. Wczoraj popołudniu odbyła się na Wawelu druga próba, dokonana przez miejską straż pożarną, celem ochrony Wawelu przed pożarem. Próba ta, równie jak poprzednia, wykazała dowodnie, że Wawel w razie wybuchu pożaru znalazłby się w wielkiem niebezpieczeństwie. Intenzywniejsza akcja ratunkowa stałaby się wprost niemożliwą na strychach Zamku z powodu słabego ciśnienia wody w hydrantach. Trzeba bowiem zaznaczyć, że woda dochodząca na Wawel wodociągami, wskutek położenia Zamku, wydobywa się z hydrantów z bardzo nieznacznem ciśnieniem. Ciśnienie to nawet przy użyciu sikawek jest niewystarczające wobec wysokości budynków. Pożar więc mógłby przynieść nieobliczalne szkody. Największe niebezpieczeństwo zagraża wieży Senatorskiej, która ponad gzymsy główne Zamku, wznosi się o 20 metrów. W razie wybuchu pożaru w tej wieży, żaden strumień wody z sikawki wysokości tej w obecnych warunkach nie dosięgnie. Jedynie parowa sikawka, dająca się wprowadzić w ruch w jednej chwili i wytwarzająca silny prąd wody, może stanowić zupełne zabezpieczenie Wawelu przed pożarem. Przy dzisiejszem zaopatrzeniu straży miejskiej, cała górna część zabudowań wawelskich nie ma żadnego przed ogniem zabezpieczenia.

Dar „Sokoła" krakowskiego dla „Sokoła Macierzy". W roku 1907 obchodził „Sokół Macierz" we Lwowe jubileusz 40-letni. Pierwsze to Gniazdo Sokole powstało bowiem, jak wiadomo, w r. 1867. Jubileusz obchodzony był Zlotem we Lwowie, a Gniazdo krakowskie do życzeń dołączyło artystyczny upominek, którego oddanie opóźniło się wskutek robót nad jego wykończeniem.

Wielki ścienny zegar o półmetrowej średnicy, zakupiony u firmy p. Bojarskiego, oprawiony jest w ramy, zamówione u p. Wałaszka rzeźbiarza, posiadającego swoją firmę przy ulicy św. Jana. Pan Wałaszek wykonał projekt ram na tle motywów ludowych krakowskich naprzód w rysunku, następnie przygotował model, który korygował łaskawie WP. Zygmunt Hendel. Całość wypadła też nader artystycznie. Rzeźba, wykonana w drzewie, jest przeważnie złocona, w dwóch odcieniach, prócz ciemnego sokoła, srebrzonych ciężarków, korali i herbów, tudzież ryngrafu.

Na bogatej kombinacji liści i wstęg spoczywa Sokół o nieco stylizowanych skrzydłach. Herb m. Krakowa umieszczony jest nieco z lewej strony, po prawej zaś herb m. Lwowa. Z tła liści zwisa bogaty sznur korali z wstęgami, przeplatany kółeczkami pasa krakowskiego a zakończony ryngrafem z wizerunkiem N. M. P. Częstochowskiej. Powyżej zegara wschodząca gwiazda — poniżej klepsydra.

Ma to przedstawiać, że przy wspólnej pracy kobiet i mężczyzn ziemi krakowskiej przyjdzie czas, że wzejdzie gwiazda pod znakiem Sokoła! Prawdziwą przyjemność sprawia fakt, że całość tak artystyczną można wykonać na miejscu, że są swojskie siły potemu.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej pod przewodnictwem r. Beringera. Sekcja poleciła magistratowi zbadać większą salę w Starym Teatrze celem usunięcia panujących tam w ostatnich czasach nieporządków; poruszyła sprawę skrzyżowania ul. Szpitalnej i Mikołajskiej i zastanawiała się nad rozszerzeniem tego miejsca. Postanowiła dalej kupić konie silne, lecz lżejsze od tzw. percheronów, aby mogły być użyte także przy pracach straży pożarnej; podniosła skargi na nieporządki w podziemnych ustępach w Sukiennicach, tudzież na zachowanie się personalu obsługującego i poleciła te braki usunąć. Wezwała magistrat do rozpoczęcia prac około otwarcia nowej ulicy między Grzegórzeczką i Kopernika na gruntach, odstąpionych przez szpital św. Łazarza. Zatwierdziła oferty na roboty wodociągowe, dekarskie i kanalizacyjne. Ze względu na zlot Sokołów, mający się odbyć w lipcu b. r. uchwaliła przenieść na inne miejsce plac sportowy na Błoniach.

Pod adresem Rady szkolnej krajowej. Już drugi miesiąc mija — jak I. półrocze się skończyło — i święta niebawem nadejdą. Możeby więc z tego powodu Rada krajowa zechciała się nieco pospieszyć i rychlej wyasygnowała wreszcie remuneracje za godziny nadobowiązkowe dla nauczycielstwa ludowego. W tym ciężkim roku bardzo by się pieniądze przydały na Wielkanoc a jak nam wiadomo — nigdzie asygnata dotąd nie nadeszła.

Pielęgnacja w szpitalu św. Ludwika. W dniu 27 lutego br. oddali Roman i Zofja W. z Grzegórzek swoje półpięta roczne dziecko do szpitala św. Ludwika na kurację. Dziecko zupełnie zdrowe cierpiało tylko z tego powodu, iż miało w sobie tasiemca. W szpitalu kazali lekarze rodzicom dziecko pozostawić, przyczem oświadczono, iż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo a za trzy dni będzie zupełnie zdrowe. Tymczasem po dwóch dniach dziecko umarło. Stroskani rodzice zapytują, co było przyczyną tej nagłej i zupełnie niespodziewanej śmierci dziecka.

Dr Zygmunt hr. Lasocki, były starosta tarnobrzeski, za swoją bezwzględną sprawiedliwość zawzięcie zwalczany przez wszechpolaków, przeniesiony następnie do ministerstwa dla Galicji, zamianowany został radcą namiestnictwa.

Awans. Cesarz nadał zastępcy krakowskiego dyrektora kolei, p. Zygmuntowi Sas Jasińskiemu tytuł radcy i posunął go do VI klasy urzędników państwowych.

Z c. i k. humorystyki. Obecna wczoraj na dworcu publiczność, witająca nowy pułk ołomuniecki, nie zauważyła wesołego „qui pro quo", jakie się wydarzyło jeneralicji tutejszej. Transport wojska składał się z 2 części: pierwszym pociągiem jechały konie i bagaże, drugim żołnierze. Gdzieś z poprzedniej stacji zasygnalizowano zbliżanie się wojska, to też gdy pierwszy pociąg zajeżdżał na peron krakowski, wszystkie deputacje oficerskie wyprostowały się, ręce „na dach" czapek, „regimentstambor" podniósł pałkę w górę na znak muzyce i warczeć już poczynały bębny na przygrywkę powitalnego marsza — gdy w tem z wozów ukazały się łby końskie i zadziwione twarze ich „czyścicieli" ordynansów. Ktoś się spostrzegł, muzyka urwała i czekali wszyscy z dalszem nabożeństwem na prawdziwe wojsko.

Z teatru miejskiego. Ivo hr. Vojnović, autor „Trylogji dubrownickiej", którą teatr krakowski wystawia w sobotę 5 bm., jest najwybitniejszym przedstawicielem bogatej chorwackiej literatury w zakresie dramatopisarstwa. Artyzm Vojnovića przesiąkł tradycją wielkiej sztuki dubrownickiej, karmionej powinowactwem i wpływami włoskimi; na każdym utworze jego spoczywa też piętno tej harmonji i równowagi ducha grecko-latyńskiego, w którym się wychowywała literatura raguzańska (dubrownicka) a w ślad za nią cała literatura chorwacka. Ivo Vojnović jest autorem wielu

komadji i dramatów, osnutych na tle historji i obyczajowości chorwackiej. Wśród nich dramat „Psyche“ zajmujący jest i dla nas tem, że autor ujawnia w nim sympatje dla kultury polskiej. Najważniejsze dramaty Vojnovića są: „Smrt Majke Jugoviće“ i Trylogja Dubrovnicka“ — ta ostatnia dla nastroju swego i znaczenia może być nazwana „Chorwacką Warszawianką“.

Na benefis Grabowskiej daje dziś Teatr ludowy sztukę Kozłowskiego „Kazimierz Wielki i Esterka“, w której benefisantka odegra rolę Esterki. Nowe dekoracje do tej sztuki malował p. Zygmunt Wierciak. Prócz tego dyrekcja sprawiła nowe kostjumy wzorowane na epoce ówczesnej. Sztuka powtórzoną będzie w piątek i w niedzielę. Dalsze przedstawienia w przyszłym tygodniu. W sobotę wieczór „Mąż o dwóch żonach“ bardzo zabawna farsa francuska, obfitująca w liczne sceny komiczne.

Koncert symfoniczny urządza w poniedziałek 7 bm. w sali Starego Teatru współdziałający: chór mieszany, sekstet solowy: Zofja Bandrowska, Jadwiga Dybowska, Bolesław Wallek-Walewski, Józef Stępniowski, Kazimierz Dobosz, Edward Glaezer. Kapelmistrz Sitter. Orkiestra 100 p. p. i amatorska. Początek o godz. 7 i pół wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło na sali rząd I—VII po 3 kor., rząd VIII—XX po 2 kor., krzesła na galerji Nr. 1—59 po 2 kor., dalsze po 1 kor. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego. Rynek gł. linja A—B w godzinach od 9 do 12 rano i od 3 do 7 po po południu.

W walce z gruźlicą znajduje się społeczeństwo nasze w położeniu trudnem, jest bowiem przez tę klęskę społeczną więcej zagrożone, niż którekolwiek inne (we Lwowie i w Krakowie umiera na gruźlicę prawie pięć razy tyle osób, jak np. w Londynie, Antwerpji itd.), z drugiej zaś strony ograniczone jest w walce z gruźlicą prawie tylko na własne siły i środki. Toteż powinno wytężyć w walce tej jak najwięcej energji, a przedewszystkiem poprzeć niedawno zawiązane Towarzystwo walki z gruźlicą, rozporządzające bardzo jeszcze szczupłymi funduszami. Dla zwiększenia tych środków urządza Towarzystwo 3 bm. we czwartek w auli Uniwersytetu wykład znakomitego przyrodnika prof. M. Siedleckiego, który w wykładzie tym po raz pierwszy przedstawi publicznie część bogatych swych zdobyczy z wyprawy przyrodniczej na Jawę.

Obchód grunwaldzki a kobiety. Panie: Siedlecka Wolińska i Błotnicka zwołują na piątek 4 bm. do lokalu Koła Pań TSL. (Szpitalna 7) zebranie, celem porozumienia się w jaki „godny chwili tej sposób należałoby i ze strony kobiet polskich dorzucić swą cząstkę do ogólnego hołdu“ w 500 letnią rocznicę Grunwaldu. Początek obrad o godz. 6 wieczorem.

Żywy dziennik zapowiedziany na niedzielę 6 marca w sali hotelu Saskiego przedstawia się niezwykle interesująco. Ruchliwa Redakcja tego najmłodszego organu prasy naszej krząta się gorliwie, aby pismo swoje uczynić jak najbardziej aktualnem. Oprócz sił miejscowych szereg korespondentów z całej Polski i zagranicy weźmie udział w tem jedynem wydawnictwie.

Na cele naukowe Czytelni Akademickiej z okazji „Balu“ urządzonego 5 zm. w sali saskiej nadesłali: JE. ks. arcybiskup Józef Bilczewski 20 kor. Bidziński 3 kor., prof. Bieńkowscy Piotrowie 10 kor., prof. Czerkawski 20 kor., rektor Franc. Fierich 40 kor, prof. Wal. Jaworscy 30 kor., p. St. Kanarek 10 kor., prof. A. Krzyżanowscy 20 kor., prof. St. Krzyżanowscy 20 kor., prof. Kostaneccy 20 kor., prezydentowie Leowie 20 kor., rektorowie Józefowie Łazarscy 100 kor., prof. J. Michalscy 20 kor., K. Michalska 10 k., ks. rektor Pawlicki 5 kor., Piela notarjusz 10 kor., Stapińscy 100 kor., prof. Sternbachowie 20 kor., hr. St. Tarnowscy 40 kor., hr. Szcz. Tarnowscy 10 kor., JE. biskup ks. Teodorowicz 10 kor., prof. Wicherkiewiczowie 10 kor., prof. Witkowscy 10 kor., prof. Wróblewscy 20 kor., rektor Fr. Zoll (star.) 10 kor., Fr. Zollowie (iun.) 20 kor. w ogólnej sumie **598** kor.

Zarząd Czytelni Akademickiej składa tą drogą serdeczne podziękowanie Ofiarodawcom — zarazem poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania Szan. Zarządowi Arcyksiążęcego browaru w Żywcu za ofiarowanie 1 hl. piwa.

Z Czytelni Akademickiej. Odczyt p. L. Płoszewskiego na temat „Pan Balcer w Brazylji“, odłożony wskutek ważnych okoliczności, odbędzie się w sobotę 5 bm. w lokalu własnym (Mikołajska 3). Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Wstęp wolny dla wszystkich.

Nadz. Wal. Zgromadzenie członków Spółki spożywczej odbędzie się 13 bm. w niedzielę o godz. 5 po południu w Domu robotniczym (św. Tomasza 37 I p.) z porządkiem następującym: 1. Sprawozdanie organizacyjne i handlowe za czas 4 miesięczny. 2. Porównanie cen i jakości towarów sprzedawanych w sklepach Spółki z cenami i jakością towarów z innych sklepów a zarazem cyfrowe wykazanie o ile towary są tańsze w Spółce spożywczej. 3. Kiedy i jakie towary będą tańsze. 4. Czy sprzedawać tylko członkom czy także i nie członkom — wszystkim? Po karty wstępu na to zgromadzenie mają się członkowie zgłosić do sklepów przy Małym Rynku l. 4 i przy ul. Karmelickiej l. 21.

W cyrku „Edison“. Atrakcją programu od piątku 4 do czwartku 10 bm. będzie artystyczne zdjęcie pt. „Romans dżokejski“, dramat Leona Chancelera, grany przez pana Mimen Jaquinet z teatru Folies Bergeres, przez pana Renoult z teatru de la Porte St. Martin, przez panią Małgorzatę Nontaron z teatru du Gymnase w Paryżu. Na wzmiankę zasługują też ćwiczenia czerkieskich Kozaków przed gubernatorem Dachikorem na Kaukazie. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści humorystycznej.

Nowa ława przysięgłych. Wczoraj wylosowano w prezydjum Sądu karnego nową ławę przysięgłych na kwietniową kadencję rozpraw. Wylosowani więc zostali na sędziów: Aksmann Leopold, kupiec; Bojarski Piotr, sekretarz Resursy; Bętkowski Tomasz, krawiec; Brabec Antoni; dr Chmielarczyk, adwokat; Dattner Henryk, kupiec; E. Goldwasser, zegarmistrz; Dutkiewicz Jan, właśc. realności; Hałaciński, restaurator; Henoch Józef z Krzeszowic; Horowitz Dawid, kupie; Joachimsmann Efroim, kupiec z Wieliczki; Katzner Samuel; Kowalski Ludwik, zegarmistrz; Koziański Eugeniusz, właściciel drukarni i realności; Kramarczyk Wincenty, murarz; Krzyżanowski Kaz., właśc. realn.; Krzyżanowski Marjan, księgarz; Makowski Ludwik, rymarz; Miękunia Jan, malarz pokojowy; Dębniki, Morgenbesser, piekarz; dr Oberländer adwokat, Podgórze; Raczyński August, kantor wymiany; Rosenzweig Henryk, właśc. realności; Schrager Zygmunt, przedsiębiorca budowlany; Skowron Józef, Raciborowice; Sowiński Józef, właśc. wyszynku; Sułkowski Wincenty, urzędnik Tow. ubezpieczeń; Świątek Stanisław, właśc. realności; Tafler H. Hirsch, blacharz; Wiśniowski Jul., kupiec; Woźniak Wojciech, restaurator; Woynarowski Fr., prokurzysta Banku gal.; Zaczek Fr., rzeźnik; Żeliński Ludwik, właśc. realności.

Przysięgli zastępcy: Goldman Maurycy właśc. realn.; Kawałkiewicz Józef, rzeźnik; Kleinberg Wilhelm, fotograf; Kluger Józef, handel obuwia; Koczurkiewicz Wincenty, majster murarski, Podgórze; Rajtar Franciszek, rolnik, Krowodrza; Straż Franciszek, kowal, Podgórze; Zaczyński Seweryn, restaurator; Zbroja Ignacy, rolnik, Krowodrza.

Budowa domów na gruntach pofortyfikacyjnych. Komisja gruntów pofortyfikacyjnych obradowała onegdaj pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego. Oprócz innych spraw na porządku dziennym będących, rozpatrywała komisja kwestję udzielenia kilku konsensów na budowę domów na gruntach pofortyfikacyjnych i nowych terytorjach wielkiego Krakowa, ze względu na ustalenie tamże linji regulacyjnej.

Z Resursy urzędniczej. Na program sobotniego wieczoru rozmaitości złożą się: I „Pierwociny“. II „Żarty muzyczne“. III L'homme masqué“. IV „Mąż gaduła“. V „Porównania“.

Zgromadzenie poufne stróżów kamienicznych odbędzie się 6 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu przy ulicy św. Tomasza l. 37 w sprawie ustawy dla stróżów.

„Drakońskie“ przepisy dla fryzjerów. Krakowskich fryzjerów spotkała na „pierwszego“ bm. niespodzianka. Oto magistrat wydał dla nich długie rozporządzenie, obejmujące aż 18 paragrafów. Przepisy te, nazwane przez fryzjerów „drakońskimi“, mają na celu utrzymanie czystości po fryzjerniach oraz zdrowia przybywających „gości“. Pierwszy paragraf nakazuje czystość wzorową w lokalu fryzjerskim, który bezwarunkowo nie powinien się łączyć z mieszkaniem właściciela. W dalszych paragrafach jest mowa o ubraniu fryzjera, o tem, że fryzjerzy, cierpiący na choroby zakaźne, nie powinni pracować w zakładach. Następne ustępy wskazują, że gość otrzymać ma podczas golenia lub strzyżenia czysty biały płaszcz, świeżą bibułkę angielską z watą naokoło szyji, a na oparcie pod głowę czysty kawałek papieru; dalej postanawiają: Goląc, nie należy mydlić skóry ręką lub pendzlem, lecz namydloną czystą watą. Używanie środków, tamujących krew (ałun) w kawałku, nie jest dozwolone. Używanie puszku do pudru jest wzbronione. Włosy do wyrobu peruk i sztucznych bród muszą być przed użyciem do tego celu oczyszczone. W każdym zakładzie fryzjerskim powinna być odpowiednia ilość spluwaczek.

Przepisy niniejsze mają być umieszczone w miejscu widocznem w każdym zakładzie fryzjerskim i obowiązują od dnia ogłoszenia.

Osoby, przekraczające te przepisy, karane będą grzywnami, wymienionemi w rozporządzeniu ministerjalnem.

Przyrządy fryzjerskie, jak nożyczki, brzytwy, maszynki do strzyżenia, przeznaczone dla gości przygodnych, należy codziennie wieczorem przez 15 minut trzymać w zamkniętem naczyniu w 44 prc. alkoholu a szczotki i grzebienie przez pół godziny w 5 prc. rozczynie wody utlenionej (*Hydrogenium hyperoxydatum*) w celu odkażenia. Osoby, dotknięte zaraźliwemi chorobami skórnemi, nie mogą golić się i strzydz w zakładach, lecz mają to czynić w domu i to własnymi przyrządami. Pożądanem jest, aby każdy stały gość posiadał własne przybory fryzjerskie. Nie wolno używać szczotek walcowych do czesania, ani wspólnej opaski na wąsy, oraz próbować brzytwy na palcu.

Jak się dowiadujemy, fryzjerzy krakowscy mają zwołać w najbliższych dniach zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw tym przepisom.

Usiłowane otrucie. Zofja Bogdanowicz, 28-letnia żona robotnika, mieszkająca przy ulicy Kopernika 8, zażyła wczoraj wieczór w zamiarze samobójczym znaczną ilość kwasu karbolowego. Do desperatki wezwano Pogotowie, które zastosowało wszelkie środki ratunkowe i zdołało jej jeszcze uratować życie. Następnie w dość groźnym stanie przewieziono ją na klinikę. Powodem targnięcia się na życie, który to czyn Bogdanowiczowa już od kilku dni miała zamiar spełnić, były podobno nienajlepsze stosunki familijne.

Echa „udanego włamania“. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne notatki nasze o włamaniu do zakładu krawieckiego Jana Zwierza przy ul. Brackiej. Ponieważ pewne poszlaki wskazywały na właściciela sklepu p. Zwierza, że on sam był sprawcą owego włamania do własnego sklepu, celem uzyskania premji asekuracyjnej, dlatego aresztowano go wówczas i wdrożono przeciw niemu dochodzenie o zbrodnię oszustwa. Śledztwo to jednak nie dostarczyło dostatecznych dowodów winy p. Zwierza, wobec czego Prokuratorja zaniechała dalszych przeciw niemu dochodzeń.

Ściganie defraudanta. Policja tutejsza otrzymała od władz w Toruniu zawiadomienie, że zbiegł stamtąd w niewiadomym kierunku 18-letni Stanisław Witt, praktykant biurowy w firmie Adolf Aron w Toruniu. Przed kilku dniami wysłany na pocztę po odebranie przesyłek, podjął dwa listy pieniężne, w których się znajdowało 4.100 rubli i z nimi zbiegł. Dziwnym trafem spostrzeżono jego nieobecność dopiero po kilku dniach, oraz przekonano się o defraudacji. Za wykrycie i przytrzymanie zbiegłego defraudanta wyznaczyła powyższa firma 500 marek nagrody.

Ukradł zarzutkę. Od kilku dni temperatura znacznie się obniżyła. Toteż Jan Solarczyk, który już przedtem pozbył się ciepłego odzienia, bo myślał, że naprawdę będzie ciepło — chciał się znów zaopatrzyć w jakieś palto. Wybrał się tedy na połów na ulicę Wolską. Zaglądając tu i ówdzie, spostrzegł w jednym przedpokoju wiszącą zarzutkę, którą też bez namysłu ściągnął. Lecz nie wyszło mu to na dobre. Aresztowany bowiem przez policję, musiał zarzutkę zwrócić, a sam poszedł „pod telegraf“.

Obława policyjna. Wczoraj wieczór zarządziła dyrekcja policji wielką obławę po zaułkach i norach podmiejskich. Złowiono około 50 osób podejrzanych obojga płci, wśród nich wiele poszukiwanych gorliwie przez policję.

Zmarli. Ignacy Papierz lat 25. Pogrzeb odbędzie się 4 bm. o godz. 3 po południu z Coll. medicum na Grzegórzkach.

Jan Maksymiljan Sokoliński w 27 roku życia. Pogrzeb 4 bm. o godz. 4 po południu z Collegium medicum.

Katarzyna Hausnerowa przeżywszy lat 46. Pogrzeb 4 bm. o godz. 4 po poł. z domu żałoby przy ul. Felicjanek 11.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Ład w domu	Esterka
Piątek	Aktorki	Esterka
Sobota	Trylog. Dubrownicka	Mąż o 2 żonach

Podgórze

Obława. Wczoraj około godz. 9 w nocy urządziła tutejsza policja obławę. Rozchodziło się głównie o schwytanie Władysława Czerneka, którego wczoraj rano poznał policjant w szajce, dźwigającej tłómok bielizny i kosz. Przetrząśnięto różne kryjówki i schroniska nocne, skąd wydobyto kilka podejrzanych indywiduów, lecz na ślad poszukiwanego złodzieja nie natrafiono. Wreszcie dotarła obława na ul. Wielicką do mieszkania wyrobnika Maciąga. Tu właśnie ukrywał się Czernek u swej narzeczonej, córki Maciąga. Zakochana para gruchała sobie miłośnie w najciemniejszym zakątku mieszkania, gdy przedstawiciele władzy ukazali się we drzwiach. Czernek zerwał się i przybrał groźną postawę, ale potem rozmyślił się, widząc przeważające siły „nieprzyjaciół" i dał się ze spokojną rezygnacją zakuć w kajdanki. Wśród płaczu narzeczonej wyprowadzono go z izby i odstawiono do więzienia policyjnego. Skradzione przedmioty oddano zarządowi stacji Podgórze Płaszów.

Policja przypuszcza, iż istniała w Podgórzu dobrze zorganizowana banda rzezimieszków pod wodzą Czerneka, zawodowego i znanego złodzieja. Mając wodza w rękach, sądzi policja, że wkrótce całą szajkę przymknie.

Kronika prowincjonalna.

Samobójstwo nauczyciela. Od dłuższego czasu chodziły pogłoski po Kleparowie o tamtejszym kierowniku szkoły p. Solskim, iż dopuszcza się ohydnych zbrodni na dziewczętach, uczęszczających do szkoły. Pod wpływem tych wiadomości, zebrał się przed szkołą olbrzymi tłum ludzi i począł szturmować, chcąc się dostać do środka. Dopiero żandarmerji udało się rozproszyć zgromadzonych i uwolnić nauczyciela od niechybnego sądu doraźnego. Wczoraj znaleziono Solskiego przed pałacem arcybiskupim we Lwowie, walczącego ze śmiercią z powodu otrucia się kwasem karbolowym, w kilka chwil samobójca wyzionął ducha.

Strzyżów

Z ruchu nauczycielskiego. Dnia 6 bm. odbędą się w Strzyżowie i Frysztaku równocześnie posiedzenia „Ognisk" Kraj. Związku nauczycielstwa ludowego. Żałować należy, że Wydziały Ognisk nie porozumiały się przedtem w tej mierze; by urządzać zebrania nie w jednym i tym samym czasie. Jest bowiem wielu nauczycieli, którzy interesują się ruchem i sprawami oświaty i pragnęliby być na obu zebraniach. Dnia 13 b. m. urządza tutejsze towarzystwo walny zjazd z całego powiatu do Strzyżowa. Celem obrad będą trojakie kwestje — a to: 1) Sprawa utworzenia samopomocy nauczycielskiej; 2) Projekt założenia spółki zeszyt. i spożywczo-konsumcyjnej; 3) Kwestja budowy domu nauczycielskiego w Strzyżowie.

Zjazd Kółek rolniczych. Na 15 bm. zwołał tutejszy Zarząd powiatowy Kółek rolniczych walne zebranie delegatów Kółek tutejszego powiatu. Na porządku dziennem prócz sprawozdania za rok 1909 — jest kwestja utworzenia powiatowej składnicy towarowej. Referentem do tej sprawy p. St. Sadowski, starszy lustrator ze Lwowa.

Pod adresem naczelnika stacji. Dnia 28 z. m. odprowadzało kilku Żarnowiaków swych krewniaków na kolej. Między innymi znajdował się także młody Franciszek Białek. Gdy pociąg ruszył ze stacji, napadli nań kolejowi robotnicy Stan. Moskwa i Piotr Klamut, tudzież wyrobnik Józef Moszczyński — i bez najmniejszej przyczyny poczęli Białka okładać pałkami.

Poturbowany umykał przez poczekalnię na ulicę, ale ci trzej dopędzili go i bili znowu. Dopiero nadbiegł zwrotniczy Jan Garduła i wyrwał Białka z rąk rozjuszonych napastników. Świadkami zajścia byli Jan i Józef Gorzelscy, Władysław Mendelowski i Józef Adamczyk gosp. z Żarnowej, tudzież p. Fr. Łyszczarz z Przedmieścia. Wspomnieć musimy, że od dłuższego czasu tak w poczekalni jak i na peronie, zjawia się wielu uliczników i inne indywidua, którzy zaczepiają spokojnych pasażerów, a żadnej wiejskiej dziewczynie przejść spokojnie nie dadzą. Kolejowi zaś słudzy, zamiast utrzymywać porządek na stacji, sami... biją spokojnych obywateli. Cóż na to nowy naczelnik stacji p. Kinda?

Skutki pijaństwa. Gospodarz Jan Siuta z Ż. wybrał się 28 z. m. do Ameryki na zarobek, a na drogę prócz karty okrętowej i paszportu wziął ze sobą 400 kor., któremi miał resztę należytości za przewóz na okręcie zapłacić. I byłoby wszystko dobrze się skończyło, gdyby nie wódka. Oto oblewając ze znajomymi swój odjazd, tak się upił, że zapomniał o świecie. Żeby choć jechał był w jednym wagonie ze swymi sąsiadami, którzy również tym samym pociągiem wraz z nim wybrali się do Ameryki, ale mocno podchmielony Siuta siadł w Rzeszowie do całkiem innego wagonu, i po drodze zasnął na dobre. Skorzystał z tego jakiś sprytny i nieznany rzezimieszek, który okradł doszczętnie Siutę, zabierając mu i kartę okrętową, i paszport i wszystkie pieniądze. Siuta w Krakowie obudzony wytrzeźwił się nieco po parogodzinnej jeździe, a gdy spostrzegł brak gotówki i dokumentów, oprzytomniał biedak ze strachu całkowicie, ale już było zapóźno, złodzieja nie wyśledzono, (ulotnił się gdzieś w Tarnowie lub na innej większej stacji). Nieszczęśliwy Siuta będąc literalnie bez grosza, musiał dopiero zastawić kuferek z rzeczami za 10 kor. i powrócił do domu.

Tajemnicza śmierć strażnika.

W numerze wczorajszym „Gazety Powszechnej" podaliśmy krótką wzmiankę o tajemniczej śmierci nadstrażnika skarbowego Wdowiarza w Bibicach pod Krakowem od kuli karabinowej. Dzisiaj podajemy w tej zagadkowej sprawie dalsze informacje, zaczerpnięte z wiarygodnego źródła: Jan Wdowiarz nadstrażnik skarbowy pełnił w niedzielę 27. zm. wieczorem służbę z drugim strażnikiem Edwardem Jaklińskim na granicy Michałowickiej w pasie neutralnym. Wdowiarz szedł przodem, za nim w nieznacznej odległości postępował Jakliński, obaj lekko podchmieleni; rozmawiali o różnych sprawach i układali różne plany na dni najbliższe. Nagle padł strzał, który ugodził Wdowiarza w plecy. Strzał był śmiertelny.

Wdowiarz runął na ziemię i wypowiedziawszy jakieś słowa, wyzionął ducha na miejscu.

Na odgłos strzałów nadbiegli bezzwłocznie patrolujący żołnierze rosyjscy; przybył także rotmistrz rosyjskiej straży pogranicznej, któremu Jakliński natychmiast wręczył swój karabin i opowiedział o całym wypadku.

Następnego dnia tj. w poniedziałek zjechała z Krakowa Komisja sądowo lekarska; oprócz sędziego śledczego dra Kaczmarskiego i lekarzy sądowych wzięli udział w komisji reprezentant starostwa krakowskiego komisarz Zaleski; sekretarz skarbu Konant Stanisław i kierownik sekcji Skarb. Niklas Stanisław. Nadto ze strony rosyjskiej przybyli na miejsce komendant I. brygady nowobrzeskiej pułkownik Włodzimierz Andrejew, rotmistrz Aleksander Kriegin, urzędnik komory w Michałowicach Leon Bojarowski; sierżant policji michałowickiej Łukasz Mysiják.

Dochodzenia na miejscu poczynione wykazały, że obaj strażnicy tj. Wdowiarz i Jakliński wyszli na patrol po małej wzajemnej libacji. Wdowiarz szedł naprzód, a Jakliński za nim. Ten ostatni, manipulując nieostrożnie z karabinem wystrzelił, a trafiwszy Wdowiarza, położył w pierwszej chwili koło niego swój karabin, a wziąwszy jego karabin, wybiegł kilkanaście kroków na pagórek i oddał 5 strzałów na alarm.

Zabójstwo z rozmysłu jest tu wykluczone, albowiem jak zeznał komendant obaj żyli w wielkiej zgodzie, nadto nie można przypuścić, czy padł strzał ze strony rosyjskiej, albowiem straż była o 300 kroków oddaloną wśród ciemnej nocy, przytem Wdowiarz ugodzony by został z przodu; gdy tymczasem ugodzony został w plecy.

Co do zabicia Wdowiarza przez przemytników i to jest wykluczonem, albowiem miejsce wypadku jest dla nich bardzo niedostępne.

Śledztwo sądowe wykaże dopiero kto jest przyczyną zabicia Wdowiarza.

Na miejscu dokonano sekcji zwłok poczem ciało przewieziono do Zielonek gdzie we środę odbył się pogrzeb ofiary.

Jakliński został przyaresztowany i odstawiony do więzień sądu karnego w Krakowie.

Sprawa Hofrichtera.

Badanie stanu umysłowego Hofrichtera zostało już ukończone. Badał obwinionego lekarz sztabowy dr Schneider, który nie tylko przez częste obcowanie z Hofrichterem, ale też przez badanie stanu zdrowia rodziców obwinionego — wyszukiwał wszelkie dane, aby tę zagadkową sprawę dokładnie wyświetlić. Na podstawie zebranych danych orzekł dr Schneider, że obwiniony jest umysłowo zupełnie zdrowy — i na ten temat przedłożył wyczerpujący referat sędziemu śledczemu audytorowi Kunzowi.

Śledztwo w tej sprawie już na ukończeniu. W najbliższych dniach zostaną wyznaczeni oficerowie, którzy będą stanowić sąd wojenny. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w pierwszej połowie marca.

Jako świadka przesłuchiwano żonę obwinionego, która niedawno została matką — i zdrowie jej poprawiło się znacznie. Przesłuchiwał ją audytor Kunz w obecności komisji sądowej. Przesłuchanie trwało trzy godziny. Hofrichterowa potwierdziła zeznania, złożone przy pierwszem przesłuchaniu. Powiedziała, że mąż jej miał zamiar zrobić jej necesserkę na przybory do szycia z owych znalezionych przy rewizji pudełeczek; Hofrichter przyniósł je pewnego razu do domu i pokazywał żonie, w jaki sposób ta necesserka zostanie wykonana. Co do opłatków, to zeznała Hofrichterowa, że mąż podawał w nich lekarstwo psu. Podała nadto, że mąż nigdy nie okazywał żadnego niezadowolenia z powodu pominięcia go przy awansie i zupełnie pogodził się ze swym losem.

Nowe zwycięstwa Zbyszka.

W największej sali miasta Chicago rozegrała się zacięta walka Zbyszka Cyganiewicza ze sławnym zapaśnikiem tureckim Yussifem Mahmoutem. Walka to miała być bardzo interesująca, bo Turek kilkakrotnie się odgrażał, iż położy Cyganiewicza w przeciągu 1 godziny. W czasie zapasów Zbyszko nietylko nie dał się położyć, ale wziął się do przeciwnika z taką zawziętością, że zwolennicy jego zaczęli wkrótce powątpiewać w szanse zwycięstwa Turka. To też dzień ten walki był dla Zbyszka wielkim tryumfem, gdyż nietylko wygrał zakład o 500 dolarów i otrzymał honorarjum od Klubu „Empire" w sumie 1000, ale zarazem wykazał aż nadto dobitnie, że jako zapaśnik w stylu amerykańskim „catch-as-catch-can" uważany być musi za jednego z najlepszych i najsilniejszych.

Podczas przebiegu zapasów Zbyszko ciągle składał dowody swej siły, zręczności i wprawy, czy to w pierwszych piętnastu minutach, gdy się z przeciwnikiem głowa w głowę borykał, albo w następnych minutach trzydziestu, gdy Machmout na Zbyszku leżał i próbował wszystkich znanych mu sposobów, aby znienawidzonego przez siebie Polaka przewrócić i na łopatki położyć, lub też wreszcie przy końcu walki, kiedy Zbyszko błyskawicznym i nader zręcznie wykonanym zwrotem zrzucił z siebie Turka i jął go atakować. Przy każdej sposobności widocznem było wszystkim, że Mahmout niema najmniejszej szansy pokonania Zbyszka, bez względu na to, jakie będą wyniki walki. Śmiesznymi wydawały się widzom wysiłki Mahmouta, gdy mocował się nieborak co sił, aby Zbyszka przewrócić za pomocą chwytu „gotch'o-

wskiego" za stopę, a do entuzjazmu doprowadził Zbyszko licznie zebranych Polaków, gdy spokojnie leżąc na materacu, podkręcał wąsa i uśmiechał się do publiczności, nie zważając bynajmniej na gorączkowe ataki „strasznego" Turka.

Gdy upłynęła godzina i Zbyszko ogłoszony został zwycięzcą, Polacy, stanowiący większą połowę widzów, urządzili mu gorącą owację.

Drugie zwycięstwo odniósł Zbyszko w walce z Ordemanem. Jestto atleta pierwszej wody. Doskonały zapaśnik, młody i nadzwyczaj sprytny, rokujący jak najlepsze nadzieje w karjerze zapaśniczej. Zbyszko sam wyrażał się o nim zawsze jaknajlepiej, a swego czasu po godzinnej walce z nim w Minneapolis, wyraził się do towarzyszącego mu wówczas pana St. Miętusa, że Ordeman lepszym jest zapaśnikiem od Gotcha samego i groźniejszym. Ordeman jest prawdziwym gentlemanem i walczy prawidłowo zawsze i doskonale, to też tem większa jest zasługa Zbyszka, który go zwyciężył.

Ordeman należy do trójki amerykańskich siłaczy, najlepszych zapaśników po Gotchu. Z trójki tej, do której prócz niego należy Westergard z Iowa i dr Roller z Seattle, Wash, Ordeman jest prawdopodobnie najgroźniejszy, albowiem jest między nimi najsilniejszy i najwytrzymalszy.

Zwycięstwa te rzuciły wielki postrach w szeregi zwolenników jedynie groźnego z wszystkich atletów Gotcha, z którym Zbyszko będzie się potykał przed samym wyjazdem z Ameryki. Jeśli go zwycięży otrzyma pas mistrzowski.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

W piątek stanie przed sądem w Wenecji ostatnia ze słynnej trójki kobiet Tarnowska. Poprzedniczki jej to: Steinheilowa i Borowska. Obie one już mają proces poza sobą. Jedna przez sąd paryski, druga przez sąd krakowski zostały uwolnione. Obu nie udowodniono bezpośredniego spełnienia zbrodni, a zatem brakło dowodowego materjału, na podstawie którego mogłyby były sądy wydać wyroki zasądzające.

Pozostała z tej trójcy ostatnia: Tarnowska. Tu zmieniają się zupełnie szanse. Wprawdzie i ona nie działała bezpośrednio, to znaczy, iż sama hr. Komarowskiego nie zabiła, ale była sprężyną, działającą na właściwego mordercę w kierunku popełnienia zbrodni. Stąd o ile poprzednie wypadki pokrywa pewna niezbadana tajemnica, o tyle w tym procesie musi bezwarunkowo wyjść na jaw cała sieć intryg zadzierzganych około ofiary.

Na jedno jeszcze trzeba zwrócić uwagę. W aferze Steinheilowej grało rolę — prawie pewnie można to powiedzieć — uczucie, zwłaszcza jeśli się przyjmie najprawdopodobniejsze opowiadanie, iż pewien dyplomata francuski, który był na schadzce ze Steinheilową, rzucił się na jej męża i „nie chcący" go zamordował, a później dopiero upozorowano napad. Podczas całej rozprawy Janiny Borowskiej wyszła na jaw cała głębia jej uczucia względem śp. Lewickiego. W przypadającym zaś procesie grała jedyną rolę sprawa materjalna; chodziło o zdobycie 500 tysięcy franków premji, na jaką był ubezpieczony hr. Komarowski.

I niewątpliwie będzie miał sąd wenecki pytanie do rozstrzygnięcia: staną przecież tacy oskarżeni jak Naumow i Prilukow, staną klasyczni świadkowie, co zeznawać mogą tylko na niekorzyść Tarnowskiej.

Według aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia:

Przed sądem w charakterze oskarżonych staje cztery osoby: z tych Naumow, jako właściwy zabójca, reszta jako współwinni: a więc Tarnowska, Prilukow i służąca Perier.

Mikołaj Naumow, liczył w dniu zastrzelenia Komarowskiego lat 23. Był urzędnikiem rosyjskim skończywszy uniwersytet w Moskwie. W szkołach uchodził za młodzieńca bardzo zdolnego i pilnego; był on jednak alkoholikiem. Kiedy aresztowano go i przeprowadzono badania lekarskie, stwierdzono, iż w czasie dokonanej zbrodni stan jego umysłu był nienormalny, nie do tego jednak stopnia, by nie brał odpowiedzialności za swój czyn. Z Tarnowską poznał się Naumow w r. 1907 w Orle, gdzie go jej przedstawił hr. Komarowski jako swego kuzyna.

Donat Prilukow, adwokat z zawodu, człowiek żonaty. Wskutek nadzwyczajnych zdolności i pilności zasłynął wkrótce jako tęgi obrońca; dochody jego kancelarji obliczano na 25 tysięcy rubli rocznie. Nie posiadał nieskazitelnego charakteru, ale za to wielką chęć do użycia świata. Od chwili, w której poznał Tarnowską, począł żonę zaniedbywać, aż w końcu opuścił ją i dzieci, aby towarzyszyć stale Tarnowskiej.

Służąca Emma Perier była swej pani oddana na wszelkie złe i dobre uczynki.

Marja O'Kurke jako 18-letnia dziewczyna, ledwie wyszedłszy z wybitniejszego arystokratycznego pensjonatu, poślubiła hr. Tarnowskiego i z miejsca prawie wstąpiła na zbrodniczą drogę. Bardzo uzdolniona, inteligentna, o silnym charakterze, żądna władzy nad duszami ludzkiemi, umiała też nad niemi panować, czego krótka historja jej życia daje znamienne dowody. Po za tem zbiorowisko istne ujemnych cech psychicznych, niezmiernie chciwa pieniądza, rozrzutna niesłychanie (na same tualety w przeciągu roku wydawała 15—20.000 rb.), okrutna jako pani, złośliwa, próżna, lekkomyślna, egoistyczna, a przytem, choć nieładna, kokietka niepospolita. Snać niezwykłość typu tej kobiety, zdumiewające nagromadzenie tylu wad i zalet i jakaś demoniczna potęga przykuwały do niej ludzi i czyniły ich niewolnikami oddanymi do ostatecznych granic. Nietylko mężczyźni ulegali jej hypnotyzującemu wpływowi i kobiety oprzeć się jej nie mogły, czego dowodzi najlepiej ślepe posłuszeństwo i bezgraniczne przywiązanie, jakie zdołała Tarnowska uzyskać ze strony guwernantki swej córeczki, a równocześnie służącej swojej, Elizy Perier. Jak zaś fatalnie umiała zaciężyć swojem ja na życiu mężczyzn, którym padł ten zły los, pod jej urok się dostać, świadczy o tem pokaźna lista imion, z których niemal każdem łączy się jakaś tragedja, z przyczynienia Tarnowskiej powstała.

Pierwszą ofiarą jej padł brat męża, którego swojem postępowaniem doprowadziła do samobójstwa. Nie było to bezcelowem, bo wskutek jego śmierci przeszedł majątek na Tarnowskiego, jej męża. Drugim kochankiem był obywatel Bożewski, który zginął w pojedynku z mężem, następnym Zalotarew, Stahl; ten ostatni zginął śmiercią samobójczą. Względnie zato wyszli ze znajomości z Tarnowską: hr. Lew Tolstoj i książe Trubeckij.

Po tych aferach Tarnowski pragnął zerwać z żoną; wniesione jednak do Synodu podanie nie zostało uwzględnione. W procesie rozwodowym zastępował Tarnowską Prilukow i stąd jego z nią znajomość, która doprowadziła go do bliskich stosunków z Tarnowską, do zerwania z żoną, zdefraudowania 80 tysięcy rubli na szkodę swych klijentów i do wyjazdu za granicę.

Ale pieniądze te nie starczyły na długo; Tarnowska musiała się oglądnąć za nowem źródłem dochodu. W r. 1907 spotyka swego znajomego z przed lat 10 hr. Komarowskiego i nawiązuje z nim stosunek oparty również na czynniku materjalnym. Hr. Komarowski bowiem był człowiekiem bardzo zamożnym.

Miał szczery zamiar poślubić Tarnowską, co możliwem było przy przeprowadzaniu procesu rozwodowego; to też zaraz zabrał ją do swoich dóbr w Rosji. Tu poznała młodego Naumowa, bawiącego w gościnie u hr. Komarowskiego, jako u swego kuzyna.

Ale wnet sprzykrzyła sobie Tarnowska pobyt swój u hrabiego. Dążyła do zerwania, ale chciała za to wyzyskać go materjalnie. Plan ułożony przez nią i Prilukowa był następujący: Komarowski miał się zabezpieczyć na kwotę 500 tys. franków i zapisać jej legaty w testamencie, jako intercyzę przedślubną. Kwoty te miały jej być wypłacone nawet wtedy, gdyby padł ofiarą morderstwa. Komarowski nie przeczuwając nic złego, zgodził się na wszystko. Należało teraz wybrać człowieka, co zgodziłby się wykonać szatański plan. Najodpowiedniejszym do tego okazał się Naumow, którego potrafiła Tarnowska pozyskać dla siebie. Przez fałszowane telegramy starała się wmówić w niego, iż Komarowski źle ją traktuje i chce ją właśnie porzucić. Naumow przysiągł na grobie jej matki, że hrabiego zabije. W tym też celu wybrał się Naumow do Wenecji, gdzie Komarowski właśnie przebywał. W ślad za nim wyjechał Prilukow w towarzystwie dwu ajentów policyjnych, aby Naumowa bezpośrednio po dokonaniu zbrodni przyaresztować.

Naumow przybywszy do Wenecji, udał się rzeczywiście pod willę Komarowskiego i oczekiwał jego powrotu; hrabia bowiem był po za domem. Nie doczekawszy się go tej nocy, udał się do hotelu; z czat zeszedł i Prilukow, który z ajentami śledził zdala przyszłego zbrodniarza.

Naumow udał się nazajutrz o godz. 8 rano do Komarowskiego. Ten przyjął go jako swego krewnego natychmiast. Kiedy wyciągnął do niego rękę na powitanie, Naumow strzelił kilkakrotnie, raniąc hrabiego śmiertelnie. Ten upadł na podłogę; zwrócił się jednak do zabójcy z zapytaniem o powód zamachu. Naumow się rozpłakał. Kiedy wpadła do pokoju służba, sytuacja tak się przedstawiała, iż myślano, jakoby hrabia popełnił samobójstwo, a Naumow, przyjaciel jego, opłakiwał jego zgon. Nie zauważono nawet, kiedy się oddalił.

Do mieszkania wpadło dwu karabinierów, zaalarmowanych wystrzałem. Prilukow odszedł z przed willi wcześniej, bo sądził, iż karabinierzy aresztują Naumowa.

Ale tego aresztowano dopiero w Weronie. Idąc po nitce do kłębka, aresztowano wkrótce Prilukowa, Tarnowską i jej służącą Emmę Perier.

Tak Naumow jak i Prilukow i służąca, widząc się zdradzonymi przez Tarnowską, nie oszczędzali jej zupełnie w czasie śledztwa. Zmieniła jedynie zeznania Perier wskutek listu nadesłanego jej przez Tarnowską.

Do procesu powołano wielką ilość świadków; akt oskarżenia obejmuje kilka tomów.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Koła Polskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła Polskiego przeprowadzono obszerną dyskusję budżetową, podczas której przemawiał między innemi poseł Stapiński. Przy pierwszem czytaniu budżetu zabierze głos prezes Koła i zaznaczy stanowisko Koła Polskiego.

Następnie wybrano Komisję parlamentarną, w skład której weszli pp.: Dietzius, German, Moysa, Sikorski, Stojałowski, Średniawski i Żyguliński.

Koło uchwaliło głosować za nagłością wniosków Udrżala i tow. z powodu katastrofy kolejowej w Uhersku i za nagłością wniosku Mastalki przeciw zamierzonym przez rząd niemiecki opłatom okrętowym na Łabie. W dyskusji nad tą ostatnią sprawą pos. Kolischer zgłosił wniosek, aby na wypadek, gdyby rząd niemiecki miał zamiar zaprowadzić takie opłaty dla okrętów na Odrze i Wiśle, wniesiono ze strony Koła Polskiego odpowiednią rezolucję przeciw temu zamiarowi. Wniosek ten przyjęto.

Dalszą dyskusję nad sprawami bieżącemi odroczono.

Z wczorajszego posiedzenia parlamentu.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w czasie obrad nad budżetem, przemawiał prezydent ministrów Bienerth, po którym zabrał głos poseł Kramarz i określił stanowisko Unji słowiańskiej do rządu. Mowca oświadczył, iż parlamentarna komisja Unji, poleciła mu złożyć oświadczenie, iż nie ma zupełnie powodu zmieniać swego stanowiska względem rządu; dymisja ministra Schreinera nie zmieniła zupełnie położenia. Dalej podniósł, iż podczas ostatnich rokowań celem umożliwienia sesji Sejmu czeskiego w Pradze wskutek nie zgodzenia się na to stronnictw niemieckich, Czechom uniemożliwiono obradowanie nad kwestjami narodowemi i ich rozwiązaniem. Rząd nie wyzyskał wcale tej dobrej woli ze strony Czechów. Cóż bowiem uczynił? Oto posłał do Pragi dr. Schreinera (wesołość), co wcale nie było ani środkiem zaradczym, ani łagodzącym. To, co rząd uczynił wobec jednomyślnej uchwały czeskiego Wydziału kraj. w sprawie popierania podatku od piwa, jest zaniedbaniem obowiązków ze strony rządu. Mowca zastrzega się następnie przeciw powątpiewaniu w jego patrjotyzm i przeciw krytyce jego mowy, wygłoszonej w Petersburgu. Oświadcza, że Czesi w swoich ustępstwach w Sejmie poszli do ostatecznej granicy, ale drobna garstka niemieckich radykałów sądziła, że będzie mogła na Czechach coś gwałtem wymusić. Czesi gotowi są pertraktować z Niemcami, ale Niemcy na Czechach niczego nie wymuszą. Czesi zawsze pozostaną wierni krajom czeskim i koronie. Innego patrjotyzmu ponad czeski, naród czeski nie zna; naród czeski wie bardzo dobrze, że interesa jego leżą w istnieniu tego państwa. Co się tyczy stanowiska ogólno-państwowego naród czeski rozumie, że jego

sytuacja w Austrji jest względnie najlepszą, jeżeli nie będzie się w niej prowadziło niemożliwej polityki antyaustrjackiej.

Następnie omawia kwestję neoslawizmu, który ma cele tylko ekonomiczne i kulturalne, respektuje granice państw i wcale poza nie nie wybiega. Austrja nie może być słowiańską, ale nie może być i niemiecką; nie można też na wewnątrz prowadzić polityki niemieckiej. Narody słowiańskie nie istnieją w Austrji po to, aby trzymały straż nad Renem, Czesi gotowi są państwo popierać, jeżeli nie będzie prowadzoną ani polityka niemiecka ani madziarska. Czesi chcą wspierać to państwo, ale nie obce interesa. (Oklaski). Jeżeli w Austrji będzie się prowadziło dobrą politykę wewnętrzną, wówczas nie będzie potrzeba się obawiać zjednoczenia różnych narodów. Tylko nieodpowiednia polityka austrjacka wobec słowian południowych sprawiła, że w czasie aneksji znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie wojny. W interesie Austrji i całego państwa leży wzmocnienie Czechów i Słowian południowych. Państwo tylko wtedy może istnieć i być silne, jeżeli będzie ochraniało wszystkich ludzi i jeżeli wszyscy ludzie w niem żyjący będą zadowoleni. Tylko wtedy będzie można liczyć na jego przyszłość. Zakończył wyrażeniem nadziei, że Unji słowiańskiej uda się wyjaśnić obecną sytuację i położyć kres brakom. (Oklaski.)

Przeciw drożyźnie.

Ministerstwo rolnictwa postanowiło ze względu na ogólną drożyznę, w porozumieniu z interesowanymi zarządami centralnymi i politycznemi władzami krajowemi, poczynić zarządzenia celem zapobieżenia drożyźnie. Czynność ministerstwa ma być następująca: 1) wydanie zarządzeń celem zwiększenia produkcyjności rolnictwa; 2) poczynienie zarządzeń dla zmniejszenia kosztów produkcji rolniczej; 3) zarządzenia w sprawie racjonalnej sprzedaży produktów rolnych, przez co z czasem zostałoby umożliwione zwiększenie ilości produktów rolnych i polepszenie ich jakości.

Gminy mają w poruczonym zakresie działania poczynić rychło wszelkie zarządzenia, mogące się przyczynić do polepszenia aprowizacji. W końcu w sprawie zaopatrzenia miast specjalnie w mleko, mięso, jarzynę, owoce i jaja mają się odbyć wspólne narady z interesowanymi czynnikami i na podstawie tych narad mają być poczynione dalsze zarządzenia.

Z komisji parlamentarnych.

Komisja budżetowa przyjęła ustawę w sprawie podwyższenia emerytur pensjonistów starego stylu, jakoteż emerytur wdów starego stylu po urzędnikach i sługach państwowych.

W komisji kolejowej dał minister kolei wyjaśnienia w sprawie zaprowadzenia systematycznych kursów fachowych dla kandydatów do służby kolejowej. Minister oświadczył, że ministerstwo już od dłuższego czasu sprawą tą się zajmuje. Kurs fachowy kolejowy będzie jednoroczny. Kandydaci do służby kolejowej mają po skończonej szkole średniej lub innej równorzędnej przed wstąpieniem do służby uczęszczać na ten kurs. Przez zaprowadzenie tego kursu nie nastąpi przedłużenie dotychczasowego czasu wykształcenia kandydatów urzędniczych.

Groźba wojny na Wschodzie.

Berlińskie „National Zeitung" ogłasza pismo, ze strony szczególnej dyplomatycznej omawiające komunikat ogłoszony z okazji pobytu hr. Aehrenthala w Berlinie i jego konferencji z kanclerzem Bethmanem Hollwegem. Pismo to podnosi, że hr. Aehrenthal i Bethman Hollweg, pozostali przy pokojowem osądzeniu sytuacji, t. j. że nie podzielają oni pesymizmu, jaki na innych miejscach panuje. „Nat. Ztg." wywodzi dalej, że sytuacja w Mandan jest bardzo groźną, i że bułgarski minister spraw zagranicznych Paprikow, bawiąc ostatnio w Petersburgu, oświadczył publicznie, że sytuacja w Macedonji stała się niemożliwą i przyznał możliwość wojny.

„Nowoje Wremia" podnosi dalej pismo — twierdzi wprost, że cierpliwość Bułgarów w Macedonji już się kończy, co równa się zapowiedzi rosyjskiej interwencji *in optima forma*, albo przynajmniej zachęcie z tej strony. Komunikat zawiera ostrzeżenie zarówno pod adresem Bułgarów jak i pod adresem rosyjskim.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu wniosków i interpelacji przystąpiono do dalszej dyskusji budżetowej. Pierwszy zapisany do głosu p. Seidl był nieobecny i stracił głos. Przemawiał p. Wityk (ruski soc. dem.).

Nowy minister oświaty.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę hr. Jana Zichy ministrem wyznań i oświaty.

Po zamknięciu numeru.

Otwarcie nowej sali restauracyjnej. Dzisiaj w południe odbyło się otwarcie nowej wspaniałej sali restauracyjnej w hotelu Saskim. W uroczystości otwarcia wzięło udział grono doborowej publiczności, wśród której zauważyliśmy szereg wybitnych osobistości naszego miasta. Ceremonji poświęcenia dokonał ks. dr Podwin, p oczem gospodarz lokalu p. Siebel podejmował gości. Wśród uczty wznosili toasty: mecenas Szalay, ks. dr Podwin, radca Miedniak, architekt Hoffmann, inżynier Żeleński, p. Haller i inni.

Czekolady tabliczkowe

waniliowe lub śmietankowe kawowe, pistacyowe, orzechowe poleca:

FABRYKA CZEKOLADY i CUKRÓW 369

Jan Michalik, Kraków Floryańska 45.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal. 12



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem tylko $5^{1}/_{2}$ dni, cesarskimi pospiesznymi okrętami: „Kaiser Wilhelm II„. — „Kaiser Wilhelm der Grosse". — „Kronprinz Wilhelm". — „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29. 362

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. Karlsberga

w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Wapno Stern Marke azotowe

jest najlepszym i najtańszym nawozem azotowym.

Conniki i broszurki darmo i opłatnie. Lwów, Józefa Krrach ul. Kościuszki l. 18.

417

ILLUSTROWANA

Encyklopedja Ludowa

wychodzi nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Encyklopedji Ludowej" pod redakcją Zygmunta Heryngа, przy współudziale Profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, Politechniki Lwowskiej i wogóle najwybitniejszych sił naukowych i literackich.

Wyszły już następujące broszury wchodzące w skład tego wydawnictwa:

Jaką być winna Encyklopedja Ludowa? Z. Herynga . . . . —·50
Co da Encyklopedja Ludowa robotnikom i włościanom? Z. Herynga . —·50
Z czego powstaje pijaństwo i jak z niem walczyć? Dr Zofii Daszyńskiej-Golińskiej . . . . —·50
Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna? Kazimiery Bujwidowej . . . . —·50
O budowie i czynnościach ciała ludzkiego. Dra Stanisława Krauza . . 1·—
Meljoracje rolne. Inż. Stanisława Turczynowicza . . . . —·50

i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

233 W druku: Geografja. Wacława Nałkowskiego.
O rolnictwie Kazim. Wróblewskiego.

Skład główny na Królestwo: w księgarni M. Arcta w Warszawie.

Skład główny na Galicję: w księgarni K. Wojnara w Krakowie.

Redakcya i Administracya: w Krakowie, Siemiradzkiego 3.

Magazyn Mebli

i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA

DUDZIAKA

W KRAKOWIE

ulica Floryańska L. 36, I. p.

PRACOWNIA BLACHARSKA

WIKTORA PARAFINSKIEGO

W KRAKOWIE, UL. DŁUGA L. 19. 408

Podejmuje się wszelkich robót ornamentacyjnych, pokrywa kościoły, dachy, sygnatury i wieże blachą miedzianą, cynkową, ołowianą, żelazną pocynkowaną, oraz papą. — Podejmuje się wszelkich reperacyj dachowych i warsztatowych po przystępnych cenach. — Specyalna naprawa maszynek naftowo-gazowych „Primus" i maszynek spirytusowo-gazowych.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 4 marca do czwartku 10 marca 1910 r.

Taniec ognisty. — Wodospady w Brazylii. — Romans dżokejki. — Podróż do bieguna północnego. — Skutki głównej wygranej. — Ćwiczenia czerkieskich kozaków. — Klowni w cyrku Medrano w Paryżu. — Zbiegłe zwierzęta drapieżne. — Urzędniczka pocztowa.

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po południ. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Koncesyonowany Zakład Sprzedaży i kupna

M. TELESZNICKIEJ

w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A-B).

Zaopatrzony został w **Meble stylowe i antyczne**, używane i nowe, w zupełne urządzenia Salonów, Sypialni i Jadalni, Fortepiany, Pianina, Dywany perskie i ang. Lustra Obrazy, Makaty, Kandelabry, Lampy jakoteż pojedyńcze Szafy, Biura, Biblioteki, Stoły, Porcelany, Lustra i t. p. — Ceny bardzo przystępne. 15

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

Najprzedniejszą

HERBATĘ CEYLON

Rangaila CEYLON TEA

pod własną marką ochronną **„Palma"**, importow. wprost z Ceylonu, a urzędow. chem. badaną po cenie:

Nr. I opakow. czerw.-złote
K. 1·40 za 125 gr.
K. 0·75 za $62^{1}/_{2}$ gr.

Nr. 2 opak. fiolk. - złote
K. 1.20 za 125 gr.
K. 0·65 za $62^{1}/_{2}$ gr.

przy odbiorze 1 klg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

A. Hawełka w Krakowie

Ces. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.

Dla pp. kupców i kółek rolniczych odpowiedni opust. 349

Masło

stołowe

codziennie świeże paczka 5 kgr. K. 10·80. Wyborny miód deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kgr. puszka K. 6·20.

Wysyła za zaliczką.

I. M. FARBA, PODHAJCE 32. 347

Grzyby litewskie

białe czapki po K. 7·50 za kilo posyła zawsze

Józefina Kiełczewska

Rzeszów. 407

„Królewska"

czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.

ADAM

PIASECKI

Kraków, Floryańska L. 2.

223 **Długa L. 12.**

Eleganckie

Mieszkanie

złożone

4 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni, łazienki, pokoju dla służby, nadające się przedewszystkiem dla lekarza lub adwokata do wynajęcia od 1-go kwietnia b. r. w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 7. — I-sze piętro.

Bliższa wiadomość: u dozorcy domu.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu"

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.